

Grzech śmiertelny Internetu

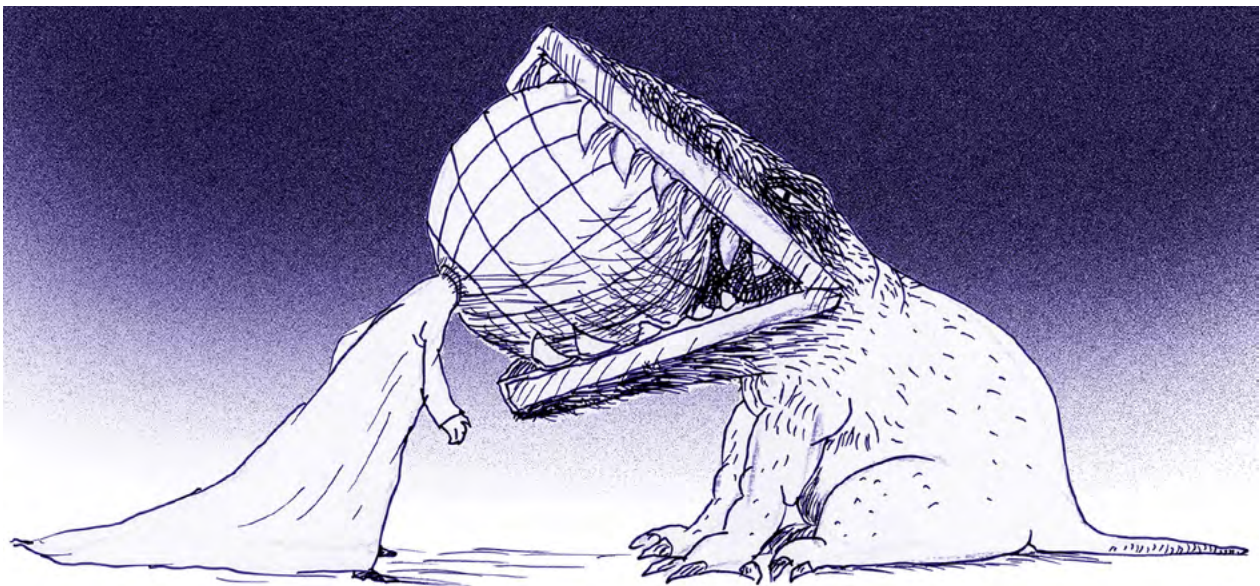
MAGDALENA BAJER

Nie potrafię sobie uprzytomnić, od kiedy i skąd wiem o tym, że anonimy wyrzuca się do kosza na śmieci. Nie pamiętam, żeby mi to powiedziało któreś z rodziców albo nauczyciel w szkole, albo ktoś inny, czyje słowa się zapamiętuje i stara według nich postępować. Musiało wszakże takie przekonanie skądś się wziąć i „wisi w powietrzu”, jakim oddychają ludzie przyzwoici.

Po lekturze w „PAUzie Akademickiej” (nr 193) tekstu prof. Włodzimierza Zagórskiego pt. *O anonimach w ogólności a nie w szczególności* zaczęłam się zastanawiać nad zachwianiem owej, zdawałoby się niewzruszonej, normy postępowania, które to zjawisko zainspirowało Autora. Sprzyjały temu odnowione z innego aktualnego powodu lektury, przede wszystkim *Twarze 1863* Władysława Terleckiego i tegoż autora *Lament*, powieść o sytuacji Polaków po klęsce powstania styczniowego. Swego czasu były to utwory „obrachunkowe”, bardzo erudycyjne, przedstawiające spustoszenia duchowe i moralne wywołane kilkudziesięcioletnią niewolą, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Terlecki opisał obywateli Królestwa Polskiego oplątanych gęstą siecią donosów, politycznych szantaży,

oddziaływać pedagogicznie na czytelników-uczniów, mających wyrosnąć na „nowego (socjalistycznego) człowieka”, kierującego się przede wszystkim dobrem ojczyzny, ustanowionym przez jej władze. Za sprawą chronologii i wyboru studiów polonistycznych (przedmiotem wykładu była „literatura współczesna”) miałam okazję zapoznać się z utworami pierwszej połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, tj. twórczością realizmu socjalistycznego. Mimo prostackich zakłamań, przemilczeń i fałszywego rozkładania akcentów, standard odrazy do anonimów trwał i wówczas. Samo w sobie jest to ciekawym przykładem do ewolucji postaw społecznych, ale stanowi osobny temat.

Nie było wtedy i długo jeszcze potem terroryzmu ani... Internetu. Oba te zjawiska – różnej natury, lecz sobie współczesne – bardzo znacznie przyspieszyły tę ewolucję, wpływając istotnie na jej kierunek. Oczywiście się stało (z konieczności upraszczam złożone sprawy), że uczyliśmy dzieci, by nie reagowały na indagacje nieznanym osobom, zatem nie pomagały np. nieść ciężkich pakunków, wieszamy w kłatkach schodowych ostrzeżenia przed oszu-



Adam Korpak
Świat & Internet

infiltracji środowisk patriotycznych przez wszechobecnych agentów Ochrony, w tym także rodzimych zdrajców, przede wszystkim zaś powszechnej, deprawującej podejrzliwości. To powodowało tytułowy lament, nie sama przegrana w walce z zaborcą.

Jednakże i wtedy stosunek do anonimów, jako niedignego wyrazu braku odwagi cywilnej, uznawanej za cnotę (niezależnie od tego, w jakim stopniu praktykowaną), pozostał w etosie elit społecznych niezmienny. Przetrwał również okresy moralnych spustoszeń drugiej wojny światowej, a później lansowania ideologii, która podporządkowała normy etyczne zmiennym okolicznościom historycznym. W czasach, kiedy bohaterem szkolnej lektury był radziecki chłopiec, który zademonstrował własnych rodziców jako wrogów ustroju, miał on imię i nazwisko, gdyż – jak zapewne mógł się spodziewać autor – anonimowy donos zostałby zlekceważony i skierował odium na tych, którzy robili zeń użytek, zamiast

stami w przebraniu inkasentów albo ubogich potrzebujących pomocy itp.

Cena za te niezbędne ostrożności kumuluje się z biegiem czasu w postaci coraz łatwiejszego rozgrzeszania się z obojętności na los bliźnich i, bardziej podstępnie, zagrożenia, jakim staje się obecna w naszej postawie wobec świata – i niejako z góry usankcjonowana – podejrzliwość.

Stosunek do anonimów jest elementem tej zmiennej sytuacji. Nikt rozsądny nie kwestionuje tego, że na anonimowy sygnał o podłożonej gdzieś bombie policja ewakuuje ludzi z tego miejsca, a podatnicy opłacają swoje bezpieczeństwo. Godzimy się na to, by pod wpływem anonimów zwrócić uwagę na zachowania sąsiadów zza ściany, do czego raz po raz nawołują media. Mierzi bezimienne oskarżenie konkretnej osoby, zwłaszcza pełniącej jakąś odpowiedzialną funkcję i z tej racji obdarzanej autorytetem, o postępowanie naganne, niezgodne z ogólnie przyjętymi normami.

► Mierzi, ale zarazem budzi, jak się zdaje coraz częściej, niezdrową ciekawość, która powstrzymuje odruch wrzucenia takiej wiadomości do kosza. I za to odpowiedzialny jest Internet, który taką ciekawość zaspokaja, rozbudzając coraz bardziej zarazem. Używane w sieci nicki, czyli oznaczenia autorów, niewiele mają wspólnego z pseudonimami literackimi, które bywały i jeszcze bywają, choć rzadziej, formą skrywania opinii, do jakich nie upoważniają wypowiadającego formalne kwalifikacje, pełnione funkcje, zajmowane stanowisko, a kieruje nim chęć zabrania głosu na dany temat. Pseudonimy artystyczne (na ogół szybko rozszyfrowywane) umożliwiają polemikę z treściami przez nie sygnowanymi, zatem nie redukują odpowiedzialności autorów.

Internet szybko i, jak się zdaje, skutecznie odzwyczaja od odpowiedzialności za słowo – zawsze anonimowe. Być może jest to „dziecięca choroba” sieci, jakkolwiek trudno sobie wyobrazić zapewnienie w niej autorskiej wiarygodności. Jawi się już jednak świadomość, że ta wiarygodność jest wątpliwa: głosy ostrzegające np. przed nadmiernym poleganiem na zamieszczanych w Internecie poradach lekarskich. Niepożądanym skutkiem ubocznym będzie podejrzliwość i nieufność – czyniki w relacjach społecznych destrukcyjne.

*

Coraz szybsze zmiany cywilizacyjne wywołują erozję norm postępowania i każą wątpić w ich uniwersalność. Mnożymy gorączkowo rozmaite kodeksy praktyk uznanych za dobre – zawodowe, środowiskowe, generacyjne... Wiemy jednak, że nie da się skodyfikować wszystkich ludzkich zachowań, że to, co należy do sfery przyzwoitości, podlega ocenom tworzonym w sumieniu oceniających.

Stosunek do anonimów – pożądany we współczesnym świecie – da się w jakimś zakresie unormować. Gest wrzucania do kosza jest obrazem symbolicznym, stanowiącym jednak realną alternatywę dla zawiadomienia odpowiednich służb, których przykrym obowiązkiem jest analizowanie anonimów i reagowanie na zawarte w nich ewentualne zagrożenia. W dobrze urządzonym społeczeństwie istnieją także gremia, których zbiorowemu sumieniu ufamy, i te mają trudne zadanie reagowania czujnie oraz wrażliwie (względem bliźniego) zarazem. Na pewno warto pamiętać, że anonimowa ocena, zwłaszcza oskarżenie – zawsze moralnie dwuznaczna – stanowi w każdym *dossier* dokument *minorum gentium*.

MAGDALENA BAJER

zaPAU

W papierach po Mistrzu znaleźliśmy... (II)

Pięć przykazań kierownika pracą naukową

1. Dobry kierownik dobiera sobie współpracowników o ile możliwości lepszych od niego. Oczywiście w sensie perspektywy naukowej. Faktycznie tylko tacy są dla niego interesujący naprawdę.
2. Dobry kierownik cieszy się z sukcesów swoich młodych współpracowników tym bardziej im więcej samodzielna jest ich praca.
3. Dobry kierownik napublikował się już dosyć w swoim życiu. Pozwala publikować swoim pracownikom samym. Nie zawsze kierownik pracy ma moralne prawo uszczęśliwienia swoich młodych pracowników umieszczeniem swego nazwiska na ich publikacji.
4. Dobry kierownik naukowy pamięta, że jego współpracownicy są na ogół młodszy od niego. Powinien być wyrozumiały dla wyskoków ich temperamentu. Często odrobina poczucia humoru rozładuje sytuację.
5. Dobry kierownik interesuje się trudnościami w jakich często znajdują się jego współpracownicy, choćby one nie były „naukowego” czy „służbowego” charakteru.

MARIAN MIĘSOWICZ

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.